



• Monika Bednarczyk-Krzyżowska w „Państwie” Jana Klata  
FOT. BARTEK BARCZYK

# SOKRATES KLADZIE SIĘ NA TORACH

**Już można wyciągnąć z Facebooka gratulacje dla Olgi Tokarczuk, które trzeba było na gwałt usunąć, jak ubiegali się o posady. Czy to jest brudna wspólnota, przestępcy? A skąd. To po prostu ludzie zaradni.**

Z **JANEM KLATĄ**, REŻYSEREM SZTUKI „PAŃSTWO/DER STAAT” WEDŁUG PLATONA ROZMAWIA **MICHAŁ OLSZEWSKI**

**„Skoro zostałeś spadkobiercą rozmowy, co powiesz na temat sprawiedliwości?”**

– Trudna sprawa. Jak większość chyba obywateli zastanawiam się obecnie, który sąd i co powinien, jaki wniosek jest złożony prawidłowo na dzienniku podawczym, kiedy obowiązuje termin krótszy, a kiedy dłuższy i co powinien zrobić sąd rejestrowy, i czym różni się uniewinnienie od ulaskawienia.

**Gdybym miał powiedzieć, o czym mówi teatralna szatnia, która wychodzi z twojej ostatniej sztuki, to widzowie oczekiwali ostrego politycznego spektaklu o minionych ośmiu latach. Żebyś wałną Platonem i jego „Państwem” w Prawo i Sprawiedliwość. Żebyś nie brał jeńców. Żeby wióry leciały.**

– I co?

**I dostali chyba najbardziej wymagający spektakl, jaki wyreżyserowałeś w ostatnich latach.**

– I bardzo dobrze. Miecz Damoklesa od niemal ośmiuset dni wisi nad głową niepokornego Teatru w Krakowie. Sytuacja dyrektora Krzysztofa Głuchowskiego, i zespołu Teatru Słowackiego, jest bardzo wymagająca, więc nie bez kozery kończymy Obroną Sokratesa w wykonaniu nieustraszonej Dominiki Bednarczyk. A poza tym przecież gramy w inteligentnej stolicy Polski, nieprawdaż? Nie chciałem piętnować nadużyć minioniej epoki, tylko zaprosić do z natury niejasnego świata. Dlatego nie ma we mnie obawy, że po kolejnych wyborach czy przewrocie pałacowym ten spektakl przestanie być aktualny. Będzie, tak jak jest aktualny od stu pokoleń. Choć chwilami się migotliwie samoaktualizuje. Kiedy Sokrates ustami Dominiki Bednarczyk opowiada o oskarżonych o znacznie lżejsze przewinienia, którzy w celu wzbudzenia litości zasłaniają się rodziną, to pewne obrazy z ostatnich tygodni niewątpliwie same nasuwają się przed oczy.

Ale przede wszystkim chciałem wrócić do źródeł, a teatr i filozofia na to pozwalają.

**Dlatego aktorzy mówią w starogreckim?**

– Bo w martwym języku można więcej. Wiem, nie powinniśmy tego robić, bo to przywłaszczenie kulturowe. Polacy udają Greków, i to starożytnych! Z drugiej strony, od lat spotykam się z zarzutami części widzów, którzy pytają, dlaczego Klata nie zrobi tekstu „po bożemu”, czyli tak, jak został on napisany. Zatem bardzo proszę, nie zmieniałem ani słowa. Starogrecki wytwarza, mam nadzieję, jakiś rodzaj mgły, transu, pasuje do jaskini platońskiej. Wspaniali aktorzy dali się przekonać do szalonego pomysłu, i heroicznie sprostali. Metafizyczna dziwność istnienia.

Po drugie, trudno mi sobie wyobrazić spektakl „Państwo” w języku polskim. To jest przestrzeń nieuchwytna, niejasna, nieoczywista, tak jak niejasne jest Poznanie. Może to są słowa Sokratesa, a może Sokrates nie powiedział ani słowa z tego, co przekazał Platon, bo przecież nic nie zapisał, może to jest konstrukt, który służy Platonowi po to, by włożyć w usta męczennika hymn o mglistości świata. Stąd też pomysł na podmianę osób sokratejskich – najpierw gra go Dominik Bednarczyk, potem Karolina Kazoni, najpierw Sokrates walczy o sprawiedliwość, potem zaczyna mówić językiem cenzora, czyli językiem zarówno Barbary Nowak jak randomowego lewicowego cenzora.

**Stawiasz znak równości pomiędzy urzędniczką, która chciała zniszczyć teatr Słowackiego i lewicą?**

– Szokujące, prawda? Jak można zestawiać naszą cenzurę z ich cenzurką? Cóż, cenzura ponad podziałami. Idzie o to, żeby społeczeństwo postępowało w sposób, który wydaje się nam jedynie właściwy. Nie możemy narażać młodzieży na zgorznięcie wynikające z lektury takich czy innych dzieł sztuki, które uważamy za szkodliwe. Młodzież należy chronić przed poglądami, z którymi się nie zgadzamy, otaczać opieką i nadzorować to, co już zostało napisane, stąd z ducha platoński postulat opieki nad artystami. Odstępstwa dozgonnie piętnujemy. Ta troska nie ma barw klubowych, paradoksalnie łączy bieguny.

**W 2019 roku, kiedy rozmawialiśmy o twoich „Trojankach” na podstawie Eurypidesa, opowiadałeś, że polskie rozumienie antyku ma charakter naskórkowy i anegdotyczny. „Państwo” nie jest**



**granicą, poza którą nie da się już pójść? Kilkoro aktorów, język starogrecki, minimalistyczna scenografia. Jak w starogreckim teatrze.**

– „Trojanki” mogły zostać opowiedziane po polsku, „Państwo”, moim zdaniem, nie. W tym sensie to jest rzeczywistość radykalizacja. Nie planowałem podczas pracy nad „Trojankami”, że zajmę się Platonem. Mogę się mylić, ale głęboko wierzę, że warto zajmować się tekstami, które są mądrzejsze od nas. Pomysł na Platona w teatrze przyszedł do mnie sam i nie był odpowiedzią na walkę polityczną czy niepewny wynik wyborów.

**Nie dziwię się, że nie był. Na pytanie o sprawiedliwość bohaterowie Platona nie udzielają jasnej odpowiedzi. Kluczą, cieniują, raz jest tak, a raz inaczej. Tylko Trazymach mówi do Sokratesa wprost, brzmiąc jak immoralista: „Sprawiedliwość jest zawsze po stronie silniejszego”. Albo: „Nie rozumiesz, że naturą sprawiedliwości jest niesprawiedliwość. Nie pojmujesz, że sprawiedliwość to korzyść dla silniejszego, który sprawuje władzę?”**

– Immoralista? Raczej jak ponadczasowy Henry Kissinger, uwielbiany przez kolejne pokolenia polityków! Tu na półce mam jego „Dyplomację”, bardzo jasno wszystko wyłożone w grubym tomie. Przepraszam, dorośnijmy wreszcie. Ja na pewno nie będę piętnował Trazymacha, który w spektaklu jest postacią cierpiącą – chciałby nie mieć racji, ale niestety, wszystko wskazuje na to, że ma.

**Czyli właściwie nie było o co mieć pretensji do Jarosława Kaczyńskiego, który realizował Platona w naszej podwórkowej postaci? Kaczyński jest wiernym uczniem Stanisława Erlicha, który jasno mówił, że wola polityczna powinna być nadrzędna wobec prawa. Wygrałeś, czyli możesz zdefiniować sprawiedliwość po swojemu, a prawo ustanowione przez poprzedników nie powinno w tym przeszkadzać. I tak działo się w ciągu minionych ośmiu lat.**

– A przed Erlichem był Carl Schmitt, guru tej części prawicy, która szukała filozoficznego uzasadnienia swoich wielce wątpliwych działań. Erlich to sól naszej ziemi. I echa takiego rozumienia państwa słychać w moim spektaklu. One nie znikną wraz ze zmianą rządu czy większości parlamentarnej. Nie wiem, czy mogę to wyszeptać, ale jednak część poczynań nowej władzy, budzi znaki zapytania ze względów proceduralnych. Można oskarżać Helsińską Fundację Praw Człowieka o pięknoduchowstwo, można te poczynania rozgrzeszać, mówiąc, że jak się suszy bagno, to musi śmierdzieć, natomiast nie ma powodów utrzymywać, że umowy Trazymach jest patronem tylko jednej partii politycznej, tej nie-dobrej. Nie, on patronuje wielkiej, może przeważającej, części polityki i państwowości, nie tylko w Polsce. „Rząd ustanawia prawa podług własnych interesów. Demokraci dla demokratów, tyrani dla tyranów, oligarchowie dla oligarchów. Gdy je ustanowią, mówią rządzonym, że będzie to dla nich sprawiedliwe”. Tako rzeczce Trazymach i jest to bardzo niewygodna prawda.

**Na co wchodzi Sokrates, cały na biało. Nie zgadza się z tak brutalną i bezwzględną wizją państwa i jest to opór szczery, jeśli zważyć, jaką cenę za to zapłaci.**

– Tak, Sokrates kładzie się na torach, żeby zablokować nadjeżdżający pociąg towarowy z historią. Ale są też głosy, że tak powiem, zniuansowane. Taki Glaukon na przykład proponuje rozwiązanie w jego mniemaniu luksusowe: „Człowiek doskonały w swojej niesprawiedliwości powinien reprezentować najdoskonalszą niesprawiedliwość. Dokonując największych niesprawiedliwości uzyska status sprawiedliwego. Musi być dobrym mówcą, mieć mnóstwo przyjaciół i pieniędzy”. Nie jest to kuszące? Albo Kefalos, emerytowany człowiek sukcesu, nadzwyczaj zadowolony z siebie handlarz bronią. Jest spokojny, bo ma władzę i pieniądze, a jego przepis na sprawiedliwość również wygląda na prosty – „mówienie prawdy i oddawanie długów”. Albo Adejmantos, który, skądinąd racjonalnie, dopytuje: „Jeśli bogów nie ma albo się nami nie interesują to czemu mieliby nas obchodzić? Słyszeliśmy o nich tylko od kapłanów, a nawet kapłani przyznają, że można ich przebłagać dzięki ofiarom i daram”.

**A jeśli pożyczamy broń od przyjaciela i przyjaciel oszaleje, to trzeba ją oddawać? Nie wiem, czy to metafora czy przypadek z czasów Platona wzięty. Brzmi bardzo aktualnie.**

– Sokrates mówi, że nie byłoby to sprawiedliwe.

**Jak to się stało, że brutalna i bezwzględna wizja Trazymacha w Polsce przegrała?**

– A przegrała?

**Lud na agorze zagłosował przeciwko niej.**

– Byłbym bardzo ostrożny, jeśli chodzi o obwieszczenie triumfu Sokratesa w nowej Polsce, o czym przecież wszyscy marzymy. Inna partia zatknęła na parlamencie swój sztandar, bez wątplenia, ale czy będzie realizować swoją wizję państwa przy pomocy innych metod niż w ciągu ostatnich 8 lat robiło to Prawo i Sprawiedliwość – jeszcze nie wiem, mogę tylko żywić nadzieję. Na pewno zdarzył się stan wyższej gotowości, a obywatele poczuli, że jesteśmy o włos od miejsca, z którego nie będzie już odwrotu i pozostanie cykuta podsunięta pod nos. Albo gremialna emigracja. Wyborcy, którzy czekali do 4 nad ranem, żeby wrzucić kartkę do urny, dobrze to wyczuli. Z takiego gnoju nie wychodzi się, ot, tak sobie, otrzepując ubranie. I rozumiem realpolitik nowej władzy, która chyba nauczyła się, że jak do polskiego inteligenta podchodzi na ulicy bandyta i pyta „zajebać ci z plaskacza?”, to odpowiedź „ależ ja sobie wypraszam, par excellence” nie wystarcza. Metoda Sokratejska w takich sytuacjach nie zdaje egzaminu. Bandyta zrozumie odpowiedź tylko wtedy, jeśli, za przeproszeniem, mocniej mu jebniesz. I to jest nasza, polska sytuacja, to jest starożytny spór o państwo przełożony na język współczesny. Przykra w sumie sprawa.

**I co powinien zrobić Sokrates?**

– Przede wszystkim rozwiewam obawy, że go zabraknie. Zawsze znajdzie się Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która będzie biła na alarm i wskazywała, że łamane jest prawo, że dzieje się niesprawiedliwość. To dobrze, ale też należy im się.

**Należy im się? Masz w sobie chęć zemsty, rewanzu, za te osiem lat? Za Stary Teatr, w którym pokazali ci drzwi? Minister Kultury do dziennikarza Telewizji Republika rzucił absolutnie antyczne hasło „Żuję kości swoich wrogów”.**

– Smacznego! Należy im się i nie jest to kwestia mojego rewanżyzmu. Tak trzeba. Telewizja, wojsko, prokuratura, polityka zagraniczna, kultura – na wszystkich tych polach dział się absolutny skandal, którego wielkość uświadamiamy sobie dopiero teraz, kiedy otwierają się archiwa, a trupy wypadają z szaf. Jestem nim nieustannie zdumiony. Nie możemy uwierzyć, że przebrany za komentatora propagandzista dostawał w telewizji 300 tysięcy złotych rocznie, że usłużny prokurator zostaje milionerem, etc.

**Zastanawiam się, czy postawa Sokratesa w takich momentach nie jest podejrzenie łatwa. Najłatwiej stanąć z boku i gromić obie strony z wyżyn maksymalizmu etycznego.**

– Sokrates jest człowiekiem trzeźwym i przenikliwym, mimo że łatwo oskarżyć go o pięknoduchowstwo. Mówi na przykład: „Skoro sprawiedliwy potrafi pilnować pieniędzy, potrafi też je ukraść” i nie może odżalować, że ten fragment wyleciał ze spektaklu, brzmi bowiem jak ostrzeżenie. Na dodatek zdaje sobie sprawę z miejsca, jakie zajmuje w społeczeństwie. Do nikogo nie należy, z nikim nie dobija targu, nikomu nie składa obietnic. Nie piastuje żadnych stanowisk, nie bierze udziału w życiu publicznym, zdając sobie sprawę z potencjalnych konsekwencji. Wie, że gdyby zaangażował się w politykę, już dawno by nie żył. W swojej obronie mówi: „Jeśli ktoś naprawdę walczy o sprawiedliwość i chce zachować życie, nie powinien się wychylać. Myślicie, że udałoby mi się przeżyć tyle lat, gdybym broniąc sprawiedliwości, zaangażował się w życie mojego miasta?”.

**Po co w takim razie w ogóle istnieje?**

– Pięknej odpowiedzi udziela pytającym w ten sposób. „Jak mnie zabijecie, łatwo nie znajdziecie drugiego takiego jak ja. Bóg mnie zesłał, żebym kąsał was bez przerwy niczym giez rasowego konia”. Sokrates ma kąsać, brzęzczyć, niepokoić, burzyć ustalone prawdy i wytrącać rozmówców ze strefy politycznego komfortu. Wyszedł z jaskini, zobaczył słońce i wrócił, żeby o tym opowiedzieć.

A ja pozwoliłem sobie przenieść sokratejski spektakl na scenę, ponieważ nigdy nie reżyserowałem spektakli propagandowych i nie pracuję ku pokrzepieniu serc, ani po lewej, ani po prawej stronie się znajdujących. Moim celem jest wywołanie u widzów dyskomfortu, teraz również. Tak zwani „nasi” robią przecież niekomfortowe rzeczy.

**Gdybyś był na miejscu Bartłomieja Sienkiewicza, który mówi, że żuje kości swoich wrogów, robiłbyś to samo?**

– Tak, na Zeusa, robiłbym to samo. Co nie znaczy, że mam udawać, że Sokratesa nie ma i że pytania, jakie zadawał i za jakie zginął, są bezprzedmiotowe. Popatrz, mam tu taki wygaszacz ekranu, widać na nim ostrakas, gliniane skorupki, na których obywatele wypisywali nazwiska polityków posądzanych o tyranie. Jak się nie pamięta, jaki system polityczny zamordował Sokratesa, to być może łatwiej się wrzuca głos do urny. A zabiła go demokracja ateńska, którą wielokrotnie krytykował.

**Znowu wróć na tutejsze podwórko: sokratejską postacią jest Marcin Matczak, który proponował, żeby na czas postępowania ułaskawieniowego Adam Bodnar wypuścił z więzienia Kamińskiego i Wąsika? Matczak mówi: „nie możemy robić tego, co oni”.**

– Profesor Matczak to bardzo odważny człowiek i jeszcze chwila, a spotka go casus Żiżka, któremu postępową część ludzkości próbuje odebrać prawo wypowiedzi, bo przecież wszyscy mamy się zgadzać. Ale moje zdanie na temat osadzonych męczenników było inne.

**Wróć do początku naszej rozmowy, bo nie daje mi ona spokoju. Postawiłeś znak równości pomiędzy byłą kurator Nowak a lewicą, co trudno mi zaakceptować.**

– Tak, tak, absolutnie, i jestem gotów po prostu w sądzie za tym świadczyć.

**Chodzi ci o to, że niezależnie kto sprawuje władzę, zawsze będzie wyrzucał z państwa poetów?**

– Teraz to się nazywa opieka. Nie wyrzucamy, tylko obejmujemy opiekę. Przyglądamy się bliżej poetom, żeby sprawdzić, jaki mają wpływ na młode dusze. Jeśli młode dusze będą bały się Hadesu, być może nigdy nie pójdą na wojnę, przekonane, że po śmierci nie czeka ich tam nic dobrego. Sokrates, który jest męczennikiem, ale również cenzorem – przynajmniej w wydaniu Platona –, świetnie zdaje sobie z tego sprawę. Dlaczego chce skreślać fragmenty Homera? Ponieważ wie, że nie powinno karmić się nimi przyszyłych żołnierzy. Co to znaczy, że „dusza jak marny dym pod ziemię poszła, tam zniknęła i piszczy”? Albo dlaczego ten Homer porównuje dusze do stada przerażonych nietoperzy, zbitych pod sklepieniem jaskini? To się Sokratesowi nie podobało, podobnie jak kurator Nowak nie podobały się „Dziady”, podobnie jak nowi cenzorzy chcą wyrzucać z filmów sceny, w których Bogart pali papierosa. Przecież palenie papierosów jest niezdrowe, ktoś zechce go naśladować i zniszczy sobie organizm.

W „Państwie” widać podwaliny myślenia jak najbardziej współczesnego i nie dającego się ograniczyć do prawej strony sceny politycznej. Tam się pojawia wizja cenzury, w imię, oczywiście, szczytnych wartości. Homer i inni poeci są bardzo ważni, doceniamy, szanujemy, ale musimy ich przekonać do tego, żeby pisali coś ku pokrzepieniu serc. A jeśli tego nie będą robić – cóż, w takiej sytuacji my będziemy skreślać, wyganiać z państwa.

**Minione osiem lat pokazało pewną prawidłowość: prawica ze swoimi zapędami cenzorskimi kulturę traktowała poważnie. Nie jak kwiatek do kożucha, tylko siłę zmieniającą świat.**

– To nie jest przypadek, że w każdym polskim domu w święta każda polska rodzina od pokoleń oglądała „Potop”, czyli lekkostrawną, znakomicie zrealizowaną lekcję patriotyzmu. Ja nie wiem, jak wpływa kolejna płyta Maty na młodzież, ale na pewno bym tego wpływu nie lekceważył. Platon nie był kretynem i zakładał jak klasyczny wykształciuch, że wzorce promowane przy pomocy sztuki mają wpływ na ludzi. Rzeczywisty wpływ. I ja też w to wierzę, bo inaczej moja praca byłaby bez sensu.

**W polskiej rzeczywistości wygląda to tak, że wyrosło już całe pokolenie, które, jak u Moliera, nawet nie wie, że mówi językiem narodowo – patriotycznym. Pytanie, na ile będzie miało to znaczenie, jeśli dojdzie do wojny i chłopaki w odzieży tożsamościowej dostaną powołanie.**

– Nie wiemy, na ile to, co majaczy za wschodnim horyzontem, jest nieuniknione. Jedno nie ulega wątpliwości – sytuacja się zaostrza, a jak się zaostrza, to nie ma czasu na niuanse. Niuanse stają się wręcz szkolne, co widać w Ukrainie. Zaczniiesz hamletyzować – morale będzie jeszcze słabsze. Zobacz, jak przydatny jest Platon: przecież Sokrates mówi u niego wyraźnie, że „dzieci powinny uczyć się dobrych rzeczy, jeśli mają czcić bogów i rodziców”. Nie mogą bać się śmierci, bo ci, którzy uwierzą, że Hades jest straszny, że dusze piszczą tam z przerażenia – „ze strachu

## Jan Klata

ur. w 1973 r., jeden z najwybitniejszych polskich twórców teatralnych, laureat kilkudziesięciu polskich i zagranicznych nagród teatralnych, m.in. Nagrody im. Konrada Swinarskiego i Europejskiej Nagrody Teatralnej. Ostatnio reżyserował m.in. „Wyzwolenie” i „Act of Killing”. 19 kwietnia w Teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach będzie premiera „Folwarku zwierzęcego” w jego reżyserii. Jest ojcem trzech córek i mężem Justyny Łagowskiej, scenografki i reżyserki



wybiórą kłeskę lub niewolę”. Nic się tu nie zmienia. W obliczu wojny nie masz innego wyjścia.

**Slucham tego, co mówisz, i myślę o uczciwych ludziach, którzy wolą wypić cykutę niż wyrzec się swoich poglądów i zadawania pytań. O Nawalnym, Cichanouskim, Poczobucie. Nawalny nie żyje, o Cichanouskim słuch zaginał, Poczobut zdecydował się zostać na Białorusi, mimo że mógłby teraz siedzieć w ciepłej redakcji w Warszawie i pisać analizy.**

– Nawalny świadomie wydał się na mękę, a teraz odbywają się antyczne gierki władzy z ciałem bohatera. Ale oddał życie nie po to, żeby cywilizowany świat mógł wyrazić oburzenie i głębokie zaniepokojenie, a później wrócić do bussiness as usual.

Może to moja naiwność, ale myślę że Nawalny poświęcił się, bo wiedział, że na dłuższą metę zwycięży, pośmiertnie, za jakiś czas, paradoksalnie zatryumfuje. To są wielkie i niezwykle momenty w dziejach, kiedy widzisz, że są ludzie, którzy wolą zginąć, niż zaprzeczyć się siebie.

**Piotr Szczęsny mieści się w tej kategorii? To ciekawe, swoją drogą, że przywołanie go w expose Donalda Tuska doprowadziło Jarosława Kaczyńskiego do furii, jak gdyby nie mógł znieść faktu, że prawica nie ma monopolu na śmierć i męczeństwo.**

– Nie tylko nazwisko Szczęsnego budzi furie, Adamowicza również. Ostatnie słowa wielkich ludzi: „Gdańsk jest szczodry, Gdańsk dzieli się dobrem.” A propos Gdańska: nie wiem, czy nie ujawniam teraz tajemnicy państwowej, ale jesienią 2023 pani Małgorzata Tusk, żona ówczesnego premiera-elekta RP przyszła do kasy Teatru Wybrzeże i po prostu kupiła dwa bilety na „Wyzwolenie”, co było bardzo ujmujące i wręcz egzotyczne, bo włodarze zazwyczaj domagają się zaproszeń – o ile im się w ogóle chce pofatygować do teatru... Ale wracając do Piotra Szczęsnego. Zaraz po samospaleniu na Placu Defilad spontanicznie zbierali się ludzie. Pamiętam demonstrację i noc, straszną noc w Polsce. Akurat przeprowadziliśmy się z rodziną do Warszawy z Krakowa, miałem dosyć, chciałem odpocząć po Starym, przygotować się do „Miarki za Miarkę” w Pradze. Tymczasem spalili się Szczęsny i zostawił po sobie wspaniałe słowa. Po demonstracji zobaczyłem w „Wyborczej” zdjęcie i pomyślałem, że nie ma już dla nas ratunku. Na tym zdjęciu stali wyłącznie sześćdziesięciolatekowie, albo ludzie starsi. Tylko i wyłącznie. I jedyna szesnastoletnia twarzyczka – to była twarzyczka mojej córki Jadwigi. Człowiek spłonął, żebyśmy się obudzili, a w dwumilionowej, jakże liberalnej metropolii, właściwie nikt się tym nie przejął. Na Plac Defilad przyszli ci, co zawsze, schyłkowa polska inteligencja, co to czyta bezinteresowne książki.

**Inaczej na to patrzyłem. Po samospaleniu Jan Palacha Czesi nie wygonili Rosjan. A jednak jego śmierć nie poszła na marne. Te procesy nie dzieją się błyskawicznie.**

– Tak, masz rację, ale mówię o swoim ówczesnym nastroju. Może po tym, jak władza pozamiatała Stary Teatr, miałem takie głęboko pesymistyczne spojrzenie. Wydawało mi się, że rośnie nowa mała stabilizacja i nic nie da się zrobić. Potem pracowałem w Pradze i Czesi opowiadali, że oni ten mechanizm świetnie znają.

**Jest taka opowieść o facecie, który zaraz po stłumieniu Praskiej Wiosny wymiotował w Pradze do fontanny. Przechodzień powiedział mu: „Nie znamy się, ale całkowicie się z panem zgadzam”.**

– Tak, Czesi wiedzieli, co jest grane, jakby rodzice im tę świadomość przekazali w genach. Mnie to wałnęło strasznie. Depresyjny, głęboko oskarżycielski gest. Wydawało mi się wcześniej, że z tego zakłętego koła jako naród wyrwaliśmy się, a wróciło wszystko.



**Wróćmy do Platona i Sokratesa. Ten wątek wyrzucania poetów i cenzury nie daje mi spokoju, nie tylko dlatego, że stawiasz znak równości, który moim zdaniem jest nieuprawniony. Gdzie dzisiaj przebiega granica dopuszczalnej dyskusji? Grzegorz Braun jest przecież symbolem świata, w którym można powiedzieć wszystko.**

– Przepraszam za sokratejską ironię, ale przecież Grzegorz Braun jest genetycznym człowiekiem teatru, performance ma we krwi. Rozmawiamy o granicach dla polityków czy artystów? Rozumiem, że Eligiusz Niewiadomski był i jednym i drugim jednocześnie, ale generalnie politykom wolno mniej. To nie ma nic wspólnego z Sokratesem i jego pomysłem na poetów.

**Dobrze, są słowa, których nie wolno powiedzieć artyście?**

– Tak. Nie przeniosę na deski „Paragrafu 22”, mimo że jest to genialny tekst o wojnie, o zarabianiu pieniędzy na wojnie, o grubych rybach, które świetnie w czasie wojny sobie radzą.

**Dlaczego?**

– Ponieważ źle wypłynęłoby to na młodzież.

**Demobilizująco?**

– Dokładnie, demobilizująco.

**Jak sobie wyobrażasz rolę Sokratesa po zmianie władzy?**

– Nadal musi być gzem. Musi zadawać nie wygodne pytania.

**Ale sam mówisz, że jest w tobie przyzwolenie na to, by nowa władza pouczeniami Sokratesa się nie przejmowała, ponieważ sytuacja wygląda na nadzwyczajną.**

– Tak właśnie mówię i z takich sprzeczności zbudowane jest „Państwo”. Z jednej strony Sokrates proponuje, żeby po prostu zadawać pytania nieoczywiste i nie zadowalać się byle jakimi odpowiedziami. Tylko takie działanie pobudza do myślenia.

**I ten sam Sokrates, który mówi, że trzeba być gzem, jednocześnie proponuje cenzurę.**

– Nie wiadomo, na ile Sokrates mówi głosem Platona, a na ile swoim, ale teraz się tym nie zajmujemy. Ostrzega, żeby nie naśladować ludzi, którzy są pijakami, albo się garbią. Przecież widzowie na to patrzą, potem wyjdą na ulicę i będą się garbić, albo zaleją pałę. Mimesis. Echa tych rozważań słyszę w modnej ostatnio w mojej nieszczę-

snej branży dyskusji na temat tzw. „reprodukcji przemocy”. Na przykład: jeśli pokażemy okrucieństwo wobec kobiet w teatrze, ktoś może się nim zarazić, dlatego należy takich scen zakazać.

**Nie zgadzasz się, jak rozumiem. Ale „Paragrafu 22” byś nie wystawił.**

– Touche! Powiedzmy, że heroicznie się autocenzuruję. Ale nie chcę cenzurować innych.

**Mówimy o aktualności Platona, ale jest jeden szczegół, który wydaje mi się zupełnie niedzisiejszy. To sokratejska ironia, cudzysłów, przebieranie się w cudze szaty, również w szaty wroga. Ironia się nie czyta. Masz być tym, kogo grasz.**

– Widać to dobrze w teatrze. Aktorowi nie wolno grać kogoś, kim nie jest. Przecież Tom Hanks przeprosił za „Filadelfię”. Czekam, aż Willem Dafoe przeprosi za „Ostatnie kuszenie Chrystusa”, też grał kogoś, kim nie jest. Mamy coraz większy kłopot z ironią, metaforą, cudzysłowem, maską.

**Ta groźba cancelingu, o której ciągle mówisz, jest rzeczywiście realna?**

– Wyreżyserowałem ostatnio „Sen nocy letniej” Teatrze Nowym w Poznaniu, i oprócz rytualnego branżowego oburzenia rozległy się nawoływania, żeby pozbawić mnie prawa wykonywania zawodu, i żeby aktorzy zbuntowali się, bo nie mogą brać udziału w tak manipulacyjnych i przemocowych przedsięwzięciach. Na razie takie sekciarskie myślenie skompromitowało się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, ale nie mam złudzeń – wcześniej czy później wróci. Przy czym zwracam uwagę, że nieszczęsna Monika Strzępka została złożona jako cielec w ofierze, żeby odwrócić uwagę od powszechnych praktyk środowiskowych, jakże kolektywnych, gdzie pojęcie „konflikt interesów” po prostu nie występuje. Nota bene, cały ten paszтет jest kulminacją kompromitującej polityki zarządzania teatrami warszawskimi. Kiedy słyszę, że miasto teraz rozpisuje konkurs na stanowisko dyrektorki teatru Dramatycznego, to nie mogę nie zauważyć, że w ramach krytycznej rekrutacji jednak wcześniej powinien się odbyć konkurs na stanowisko zastępczyni prezydenta m. st. Warszawy do spraw kultury. Pani Aldona Machnowska-Góra powinna ogłosić transparentny konkurs na swoje stanowisko, a następnie przeprosić i odejść, bo od lat nie ma zielonego pojęcia, co robi.

Jak się rzuci okiem na ekstatycznie przyjęty program Moniki Strzępki i Kolektywu, widać, że jego korzenie tkwią w Platonie, choć niekoniecznie w pięknoduchostwie Sokratesa. Adejmantos mówi: „Powinniśmy więc sprawić wrażenie sprawiedliwych, aby pozyskać dobra, które niesprawiedliwy pozyskał dzięki swojemu dobremu imieniu”. Tak właśnie stało się w Dramatycznym, tyle że ten plan odrobił nie wypalił, i teraz władze zamiatają syf pod dywan, zamiast wziąć odpowiedzialność zarówno za tę katastrofę, jak i za szereg lat kompletnego braku jakiegokolwiek sensownej wizji kształtowania życia teatralnego w stolicy, skrywanej rozpisywa-

niem kompromitujących „konkursów” od Sasa do Lasa.

Nie wystarczy w ramach środowiskowej ceremonii topienia Marzanny wymienić papieża na papieżycę i wstawić styropianowy srom do foyer, żeby teatry w Warszawie grały więcej niż dziesięć razy w miesiącu. Teatry w Warszawie to bagno, a doszczętnie odpowiedzialne są władze stolicy.

**W 2019 roku reżyserowałeś w Teatrze Wybrzeże Trojanki – wstrząsającą opowieść o prawdziwym obliczu Odyssa, żołnierzach połączonych zbrodnią. Opowiadałeś wówczas, że PiS buduje brudną wspólnotę, krąg ludzi w mniejszym lub większym stopniu zaangażowanych w łamanie prawa. Ta wspólnota zaczyna się kruszyć.**

– A wiesz, że Eurypides za swoją krytykę poczyniń Greków dostał wybór? Mógł iść drogą Sokratesa, który wypił cykutę, albo udać się na emigrację. Wybrał to drugie i źle skończył – podobno rozszarpały go w niejasnych okolicznościach ogary lokalnego władcy.

Bрудna wspólnota powstała również na polu kultury. To nie byli ludzie, którzy utożsamiają się z poglądami Prawa i Sprawiedliwości tylko karierowicze, którzy bardzo wiele partii zawdzięczają. W związku z czym pewnych tematów nie poruszają, pewne tematy cenzurują. Albo autocenzurują. Bardzo trafnie opisał cały proces budowy nowych elit kulturalnych Sławomir Sierakowski: na pierwszym etapie PiS, niesiony euforią, był przekonany, że oto istnieją prawdziwe legiony niebawale utalentowanych prawniczych twórców, którzy byli odsuwani ze względu na swoje ideały, przez tyle lat, a teraz nakręca arcydzieła filmowe, wystawią wybitne sztuki teatralne, napiszą arcydzieła książki. Kiedy okazało się, że jednak ich nie ma, nastąpił drugi etap: władzy w zupełności wystarczyło, że z pola widzenia znikną artyści nielubiani, zastąpieni kimkolwiek. Mamy neosędziów, ale również neodyrektorów, neoreżyserów, neoaktorów, neokuratorów, którzy nawet nie mają sobie nic do zarzucenia, bo przecież najczęściej nie obnosili się ze szczególnie kuriozalnymi pomysłami. A teraz uznajemy, że nastąpiła wolność i wszyscy jesteśmy szczęśliwi. Że nic się w gruncie rzeczy nie stało.

**To się chyba nazywa gruba kreska.**

– Tak jest, gruba. Można już wyciągnąć z Facebooka gratulacje dla Olgi Tokarczuk, które trzeba było na gwałt usunąć, jak ubiegaliśmy się o posady. Czy to jest brudna wspólnota, czy to są przestępcy? A skąd. To po prostu ludzie zaradni, którzy starają się wycinać sobie w gąszczu życiowym ścieżkę kariery, i kompetentnie korzystać z możliwości.

**I nie mają sobie nic do zarzucenia. Trudno, żyje się dalej.**

– Trudno żeby mieli sobie coś do zarzucenia. Zarobili jakieś pieniądze, wystawili spektakle, dostali wymarzony etat, napisali książki i na pewno nie czują, że stoją w jednym szeregu z Jarosławem Sellinem, Piotrem Glińskim czy Wandą Zwinogrodzką. Zgodzili się im służyć, wykonywać polecenia, przymykać oczy. Teraz okazuje się, że nikogo nie cenzurowali, przeciwnie, sami byli obiektem cenzury, albo po prostu gremialnie korzystali z okazji. I w tym sensie oczywiście jest to brudna wspólnota. Należy oczekiwać, że jakiegokolwiek podnoszenie tego tematu wywoła bardzo nerwowe reakcje. Trudno. Być może trzeba będzie kogoś złożyć w ofierze.

**I co z tym zrobić?**

– Nie wiem. Chyba nic, poza smutną refleksją, i tu znowu wracam do kissingerowskiej frazy Trazymacha, że „sprawiedliwość jest zawsze po stronie silniejszego”.

Na szczęście są jeszcze Nawalny, Szczęsny, Sokrates, i inni tacy, co nigdzie nie pasują. ●